

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

**ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna. Zapraszam na Audycje Kulturalne. A dziś odwiedzamy Galerię Operę w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie, aby opowiedzieć państwu o wystawie prac Antoniego Fałata. Ze mną Marcin Fedisz, kurator wystawy. Dzień dobry.**

MARCIN FEDISZ: Dzień dobry.

**ANNA KARNA: Zacznijmy może jednak od samej Galerii, która świętuje dziesięć lat istnienia, a jest jedną z najchętniej odwiedzanych w Polsce galerii.**

MARCIN FEDISZ: Tak, tak się rzeczywiście stało. Galeria Opera powstała z inicjatywy Waldemara Dąbrowskiego, dyrektora Teatru Wielkiego Opery Narodowej i Adama Myjaka, artysty rzeźbiarza, ale też wówczas szefa warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. To było ponad dziesięć lat temu już, bo cały ten sezon uczyniliśmy jubileuszowym. Dziesięć lat temu otworzyliśmy Galerię wystawą Adama Myjaka właśnie i od tego czasu zrobiliśmy pięćdziesiąt dwie wystawy. Zresztą, nie tylko tu, bo również w Berlinie, w Tel Awiwie. Nawiązaliśmy współpracę z innymi galeriami i udało nam się wyjechać z naszymi artystami również w świat. I jeżeli chodzi o popularność Galerii, to rzeczywiście tak się stało, że jest to jedna z najliczniej odwiedzanych galerii w Polsce, ponieważ każdego wieczoru na widowni Teatru Wielkiego Opery Narodowej zasiada tysiąc osiemset osób, to jest nasza pełna widownia, a jak wszyscy wiemy, dosyć trudno dostać do nas bilety. Wszystkie spektakle są kompletnie sprzedane. My zakładamy, że czterdzieści procent osób tej widowni odwiedza Galerię Opera w antraktach, które zazwyczaj trwają około dwudziestu do trzydziestu nawet minut i w ten sposób przez dwa - trzy miesiące, tyle zazwyczaj trwają u nas wystawy, każdą z wystaw widzi ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi, także jest to wynik naprawdę imponujący jak na warszawskie możliwości.

**ANNA KARNA: Dziś opowiemy państwu o pracach Antoniego Fałata, który z całą pewnością należy do najciekawszych polskich artystów. Jego prace pokazywane były na dziesiątkach wystaw indywidualnych i zbiorowych. „Albo malarstwo, albo nic”, to było hasło Grupy Aut, którą współtworzył Antoni Fałat. Jak to hasło wpisuje się w malarstwo artysty? Jakie jest malarstwo Antoniego Fałata?**

MARCIN FEDISZ: To jest bardzo osobne, właściwie nieporównywalne z niczym i z żadnym innym artystą, z którym w tym czasie mieliśmy do czynienia. Antoni urodził się w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku, studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, jego profesorem, zresztą ukochanym i wielkim idolem był Aleksander Kobzdej. Zresztą tu, na wystawie, w takim dosyć centralnym miejscu, na końcu wystawy mamy jego portret. On nie jest natychmiast rozpoznawalny, ponieważ obraz nazywa się „Śmierć artysty” i to jest właśnie obraz namalowany po śmierci profesora Antoniego Fałata, czyli po śmierci Aleksandra Kobzdeja. Bardzo piękny i wspaniały absolutnie. Obraz jeden zresztą z moich ulubionych na tej wystawie. Antoni Fałat mimo tego, że organizował się, nazwijmy to, w pewne grupy artystyczne, bo założył Grupę Aut, później założył właściwie ruch, który nazywał się „O poprawę” wspólnie z takimi artystami, jak Łukasz Korolkiewicz czy Ewa Kuryluk, to jednak

cały czas pozostawał osobny. To były raczej grupy towarzyskie, czy grupy skupiające ludzi, którzy chcieli zmienić coś, a nie ludzi, którzy, artystów, którzy pracowali w tym samym duchu, czy byli do siebie jakoś podobni. Byli zupełnie różni, ale Antoni Fałat to oprócz tego, że wspomniał malarz, to również wspomniał pedagog, bo przecież jest on założycielem, nieistniejącej już w tej chwili, pierwszej niepublicznej akademii sztuk pięknych. To się nazywało Europejska Akademia Sztuk. My przy okazji researchu do tej wystawy, na której pokazujemy fragmenty filmów, również z Antonim Fałatem, znaleźliśmy huczne otwarcie i inaugurację roku akademickiego Europejskiej Akademii Sztuk właśnie, które odbyło się wtedy na Zamku Królewskim. To były takie, no dosyć specyficzne czasy zmian ustrojowych, początek lat dziewięćdziesiątych i tam wypowiadają się właśnie przyszli studenci, że zastanawiali się, czy zainwestować te trzydzieści milionów w rok szkolny, ale uznali, że warto, właśnie między innymi ze względu na wspomnianych profesorów czy na osobę Antoniego Fałata, który był rektorem tej uczelni. Uczelnia nie przetrwała, ale wielu wspomnianych artystów, absolwentów oczywiście tak. U Antoniego Fałata nie tyle, wydaje mi się, ważne są barwy, co to, co jest na obrazie. Właściwie centralnym jego zainteresowaniem jest człowiek. On maluje głównie ludzi. Nie znajdziemy u Antoniego Fałata pejzaży, abstrakcji. On zawsze zajmuje się człowiekiem, głównie kobietami, bo jego dom jest pełen kobiet, co nie pozostaje oczywiście bez wpływu na jego twórczość i jest wielkim szczęściem dla artysty, który ma wspomnianą żonę i dwie córki, które zajmują się jego twórczością. Pan Antoni od kilku lat nie maluje, natomiast rodzina dba o to, żeby jego twórczość była jak najbardziej dostępna i znana. W centrum jego zainteresowań jest człowiek, głównie kobiety, to są głównie portrety, ale rzeczywiście, jeśli chodzi o paletę barw, jest ona oszczędna. To są głównie czernie, szarości, trochę błękitów i nie są to jakieś rozwrzeszczane kolory. Chociaż i takie się zdarzają, bo mamy na wystawie jednego psa, który jest na bardzo jaskrawym żółtym kolorze. My musimy tutaj trochę opowiadać o malarstwie, bo nas nie widać, tylko słychać, ale wspominać jest mówić o kolorach, których nie widać i trzeba je sobie wyobrazić. Ten żółty jest taki niesłychanie intensywny. On jest pomiędzy jaskrawym słońcem, a cytryną. To jest jedyny obraz, który taki udało mi się znaleźć w archiwum artysty, bo wszystkie te prace, które pokazujemy tutaj na wystawie w Galerii Opera, to są prace pochodzące z archiwum artysty. Prace, które zostały u niego w domu, nie zostały sprzedane, nie poszły jeszcze w świat, co pewnie niedługo się wydarzy.

**ANNA KARNA: Kobiety, o których mówisz, to przede wszystkim są jego bliskie kobiety, które poznajemy poprzez sztukę i co ciekawe, te wszystkie inne kobiety, nieznane, anonimowe, są zupełnie różne. One nie mają nawet pewnych cech osobowości.**

MARCIN FEDISZ: Rzeczywiście tak. Prace, które mamy tu, w Galerii, to są głównie kobiety bardzo mu bliskie. To są córki, to jest żona, która akurat nie jest namalowana, a jest pokazana na gobelinie, bo pokazujemy też gobeliny, czyli technikę właściwie kompletnie już zapomnianą, a jak twierdzą niektórzy historycy sztuk, wkrótce znów bardzo modną, pożądaną przez kolekcjonerów i przez młodych artystów, także te kobiety są znane, ale mają w sobie zawsze jakiś taki pstryczek, takie coś dziwnego. Na przykład mamy wspomniany obraz „Julia”, to jest córka artysty, która miała wtedy, myślę, dziesięć lat i kiedy spędzali wakacje w ich wiejskim domu i przychodził ksiądz i zostawił taką sutannę, jakby białą i ona na chwileczkę to założyła i pan Antoni od razu zauważył, pstryknął jej zdjęcie i z tego powstał właśnie obraz córki przybranej w takie coś trochę dziwnego tak naprawdę, co jest pomiędzy bajką, a nawet

horrorem. W każdym razie nie jest to uroczy portret dziewczynki, a coś takiego, co ma w sobie drugie dno. Wszystkie te obrazy mają w sobie coś drugiego, coś innego, coś niespodziewanego, coś, co na pierwszy rzut oka właściwie nie jest widocznie. David Lynch mówił, opisując swoje filmy, że sowy nie są tym, czym się wydają. Trochę tak jest z malarstwem Antoniego Fałata. Te sowy rzeczywiście nie są tym, czym się wydają. Na pierwszy rzut oka to jest po prostu portret. Podchodzimy bliżej i widzimy te różne niespodzianki, które ukrył malarz w obrazie. Czasem to jest mrugnięcie oka, czasem to jest jakiś gest, czasem to jest jakiś rekwizyt gdzieś tam ukryty. To jest zawsze coś więcej, niż tylko sam portret.

**ANNA KARNA: Ciekawym jest, że kiedy patrzy się na te obrazy, ma się natychmiast skojarzenie ze spojrzeniem fotografa. Często te postaci są jakby żywcem wyjęte z fotografii i tu możemy powiedzieć o tym, że fotografia od początku twórczości była z jedną z największych inspiracji artysty.**

MARCIN FEDISZ: Tak. Artysta malował na podstawie fotografii. Czasem na podstawie fotografii, które sam robił, czasem fotografowali dla niego wybitni fotografowie, jak na przykład Tadeusz Rolke, który kilka dni temu opowiadał historię, jak fotografował kobiety dla Antoniego Fałata do malowania właśnie, przy czym nie był to taki czysty fotorealizm przeniesienia fotografii na płótno. Tam zawsze było w tym coś więcej, coś dołożonego. To nie było takie... fotografia przemalowana jeden do jeden, jak w fotorealizmie właśnie.

**ANNA KARNA: To jest dosyć duża wystawa, te przestrzenie na to pozwalają. Jakiego wyboru prac dokonałeś?**

MARCIN FEDISZ: Tu, w Galerii Opera, jak mówiliśmy o jubileuszu, staramy się, żeby to była galeria przyjazna artystom. Nie chcemy narzucać im żadnej swojej wizji, choć nie ukrywam, bardzo mocno ingerujemy w przestrzeń. Ingerujemy w to, jak te prace są pokazane, bo wydaje nam się, że miejsce, jakim jest Teatr Wielki i Opera Narodowa, trochę do tego zobowiązuje. My, tutaj w Galerii możemy pozwolić sobie na więcej. Możemy bardziej zainscenizować, trochę zinterpretować obrazy, które pokazujemy. Natomiast jeśli chodzi o sam wybór, staraliśmy się pokazać twórczość Antoniego Fałata bardzo przeglądowo, czyli rozpoczynamy od bardzo wczesnych prac, jeszcze z lat sześćdziesiątych. Takich obiektów, czyli obrazów namalowanych na kineskopach telewizorów. Mamy dwa takie obiekty, ale pokazujemy też gobeliny, które znajdowaliśmy w... po prostu w domu artysty, u córek i udało nam się je zdjąć ze ścian i potem przechodzimy w kolejne obrazy, już namalowane na płótnie, przy czym podzieliliśmy je nie do końca chronologicznie, raczej tematycznie. Raczej staraliśmy się znaleźć jakieś między nimi zależności, choć przyznaję, że ostatnia sala, to są właśnie głównie portrety kobiet, w tym dużo portretów jego ulubionej modelki, Agnieszki. Bardzo mało znane, a jednocześnie chyba moje ulubione prace, które pokazujemy na tej wystawie, to są prace jeszcze z lat siedemdziesiątych, właściwie końca sześćdziesiątych. Jeden obraz nazywa się „Zamknięte otwarte”, a drugi to „Autoportret trumienny”. To są obrazy, które myśmy powiesili w jednej z sal, którą nazwaliśmy salą wspomnieniową, bo to są obrazy, które wyglądają, jakby zniknęły, jakby były nie do końca namalowane. To są takie właśnie obrazy o wspomnieniach. Na jednym jest mama artysty, na drugim jest też ktoś z rodziny. Jest to bardzo piękne, subtelne. Połączyliśmy je z obrazem „Rozdzióbią nas kruki”, który dla odmiany nie jest w ogóle

wspomnieniowy i delikatny, ale jest bardzo intensywny i to jest właśnie ten obraz, który znalazł się na plakacie towarzyszącym wystawie. Mówiłem, że sowy nie są tym, czym się wydają i takim idealnym przykładem tego jest obraz z siedemdziesiątego piątego roku zatytułowany „Jak zostać dyrektorem”. Na pierwszy rzut oka niby portret chłopca, może dziewczynki, raczej chłopca. Trochę oldschoolowy, trochę starodawny, na dole zabaweczki, a tytuł? „Jak zostać dyrektorem”. Jest w tym coś dziwnego, jest w tym trochę klimat, jak z filmu „Lśnienie”, coś przerażającego, ale właśnie musimy się przyjrzeć, żeby to „coś” zobaczyć. Obraz, który bardzo lubię i też jest obrazem nie do końca jasnym na pierwszy rzut oka, to „Rączka rączkę myje”. Piękna, cudowna dziewczyna, trochę wystylizowana, jak z lat pięćdziesiątych, trochę może jeszcze z czasów międzywojennych, trudno na pierwszy rzut oka powiedzieć. Miła, w takich dość przyjaznych kolorach, szaro-błękitnych, ale jak zobaczymy ręce dziewczynki, to widzimy, że one wykrzywione są w jakimś takim przedziwnym geście. Z jednej strony oczywiście, co sugeruje tytuł „Rączka rączkę myję”, ale z drugiej strony jest to gest bolesny. Jakiś taki naprawdę... właściwie przerażający, dojmujący i jak widać, nie do końca chodzi tylko o ładny portret. To jest jeszcze to coś, co widz może sobie za każdym razem dopowiedzieć. Przygotowując wystawę, przeszukaliśmy archiwum artysty w jego domu, w pracowni w Warszawie, w pracowni na wsi, gdzie pracuje, gdzie kiedyś odbywały się plenery warszawskiej Akademii Sztuk i w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że właściwie mamy same kobiety. Wzięliśmy co prawda dwóch znajomych mężczyzn, ale jakoś w ogóle nam się to nie układało, więc w gruncie rzeczy na wystawie mamy dwóch mężczyzn. Jeden to jest Aleksander Kobzdej, o którym już mówiłem, a drugi to jest autoportret samego artysty. Autoportret namalowany na podstawie zdjęcia zrobionego na wakacjach w Grecji, co zresztą widać, bo atmosfera tego autoportretu jest ewidentnie zabawowa i wakacyjna.

**ANNA KARNA: Kiedy ogląda się te prace, ma się głębokie wrażenie, że w malarstwie profesora Fałata obecna jest też nuta dekadencji. Świata, który minął.**

MARCIN FEDISZ: Tak. Pytanie, czym jest dekadencja tak naprawdę? Bo jeśli mówimy na przykład o dekadencji, czyli hucznej zabawie rodem z Berlina lat dwudziestych na przykład, to mamy dwa dość zabawne obrazy. Jeden nazywa się „Dziękuję Ci transwestyto, czyli galaretka owocowa”, a drugi to jest „Add”, mężczyźni przebranych w damskie stroje, właśnie takich rodem z kabaretów berlińskich lat dwudziestych czy trzydziestych. Jeśli o takiej dekadencji mówimy, pewnie tak, choć ja akurat znam historię powstania tych obrazów i to po prostu była młodzieńcza zabawa, gdzie panowie na jakiejś imprezie bawili się. W pewnym momencie pożyczili ubrania od swoich dziewczyn, narzeczonych i się przebierali, artysta zrobił zdjęcie, a potem powstał obraz i oczywiście możemy tworzyć przeróżne interpretacje. To przede wszystkim są naprawdę dobre obrazy.

**ANNA KARNA: To, co podkreśla niezwykłość tych prac, to świetna aranżacja wystawy i muszę powiedzieć, że to, co bardzo mnie poruszyło to to, że emocje, które wywołują obrazy są podkreślone właśnie przez wnętrza, które przygotowaliście.**

MARCIN FEDISZ: Przede wszystkim chodziło nam o to, żeby sposób ekspozycji, który stworzyliśmy wspólnie z Anią Skołożyńską-Ciecierą był podkreśleniem tego, co chce powiedzieć artysta. Największym podziękowaniem jest, kiedy artyści tu przychodzą i mówią: „Tak, właśnie tak miało być.”. I właśnie ta, na przykład pierwsza sala, w której mamy ustawione telewizory

i mamy takie niby właściwie pokoiki, troszeczkę oldchoolowe, z dawnych czasów, w których można sobie usiąść i zobaczyć filmy z panem Antonim, są właśnie takim mrugnięciem oka, takim trochę przeniesieniem nas w tamte czasy, w których te obiekty powstawały. Natomiast w aranżacji rzeczywiście ważne jest to, żeby podkreślić sposób myślenia artysty, żeby nie zabić dzieła, a pokazać je w trochę inny sposób, dlatego to, co zrobiliśmy w ostatniej sali, czyli właściwie prześwieciliśmy kompletnie neonowymi światłami wszystkie obrazy, paradoksalnie mogłoby się wydawać, że one znikną, a nie. Stało się właśnie odwrotnie. Pani Antoni tutaj przyszedł i mówi: „Ten obraz wisiał u mnie w domu na takiej białej ścianie, od jutra muszę ją przemalować. No po prostu jak mi je oddacie, będzie różowa. No, to wygląda super.”, także to jest chyba największa radość, kiedy artyści tu przychodzą i są zadowoleni.

**ANNA KARNA: Powiedziałeś, że Antoni Fałat od kilku lat nie rysuje. Czy malarz powiedział już wszystko, co chciał?**

MARCIN FEDISZ: Miejmy nadzieję, że nie, dlatego że pan Antoni za każdym razem, kiedy się spotykamy, odgraża się, że jak tylko wróci do formy, zacznie malować, także płótna gotowe stoją i czekają na sztalugach. Artysta ma dopiero osiemdziesiąt lat, więc bez przesady. A tymczasem w oczekiwaniu na kolejne nowe płótna polecam państwu to, co mamy tu zgromadzone w Galerii Opera w Teatrze Wielkim Operze Narodowej. Pokazujemy ponad pięćdziesiąt prac artysty Antoniego Fałata. Wystawa czynna jest od wtorku do niedzieli, w godzinach od dziesiątej do siedemnastej oraz w antraktach. Zapraszam do końca czerwca.

**ANNA KARNA: Bardzo dziękuję za tę rozmowę. Gościem Audycji Kulturalnych był Marcin Fedisz, kurator wystawy prac Antoniego Fałata w Galerii Opera.**

MARCIN FEDISZ: Dziękuję i zapraszam.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.